

Jan Dymitr Solikowski

Zaduma w czterechsetlecie śmierci
(1539 – 27 czerwca 1603)

Minione dni, aktywne dziś, bramą sił na jutro jutra

Jan Dymitr Solikowski, przedstawiciel epoki renesansu, jest znany jako pisarz (poeta łaciński, publicysta), sekretarz, senator i dyplomata króla Zygmunta Augusta oraz Stefana Batorego, jako rzecznik Polski morskiej, a także jako gorliwy kapłan i arcybiskup Lwowa.

Z upływem wieków idee Polski morskiej stawiane przez Solikowskiego podjął i realizował inżynier chemik, prof. Eugeniusz Kwiatkowski (budowniczy Gdyni, Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz inicjator opracowanego w latach 1936-1938 planu budowy autostrad długości 3600 km). Będący w okresie 1945/46 delegatem rządu do spraw morskich w Gdańsku, Eugeniusz Kwiatkowski swoim autorytetem przyczynił się do tego, że *Hamburger Strasse* przemianowano właśnie na ulicę imienia *Jana Solikowskiego*.

Urodzony w Sieradzu był synem burmistrza dziedzicznego Jana Solikowskiego oraz matki Zuzanny Fischer (rodzina katolicka o sympatiach reformatorskich). Z domu rodzinnego wyniósł staranne wychowanie oraz podstawową edukację. Studiował w Akademii Krakowskiej oraz w Wittenbergii (inne źródła, pomijając Wittenbergię, wskazują na Rzym). Wracając w 1560 r. do kraju, został zatrudniony w kancelarii abp. Uchańskiego w Gnieźnie, gdzie w 1562 r. otrzymał święcenia kapłańskie (tu zaprzyjaźnił się z Piotrem Skargą; do grona przyjaciół Solikowskiego należał również Jan Kochanowski, Jan Zamoyski).

Od 1564 r. aż do powołania na stolicę arcybiskupią Lwowa (1583) ks. Jan Dymitr Solikowski był zatrudniony w kancelarii króla Zygmunta Augusta, a następnie Stefana Batorego. Jako sekretarz rozumiał główne problemy królestwa. Dotyczyły one Inflant i wojny północnej (1563-1570), przywrócenia królestwu dóbr przejętych przez magnaterię, by uczynić je źródłem dochodu na wydatki państwa, no i sprawy rozbicia kościoła przez środowiska innowiercze (do rozwiązania kryzysu przyczyniły się idee soboru trydenckiego oraz postawa nuncjusza Commendone i kard. Hozjusza – współwychowawcy Solikowskie-

go, który „z Szawła uczynił Pawła”). Zwierzchnikiem (mecenaszem i promotorem) Solikowskiego był sekretarz koronny Walenty Dembiński; pod jego kierunkiem uczestniczył w imieniu króla w licznych i szczególnie ważnych poselstwach do miast i stolic europejskich. Poselstwo w sprawach pertraktacji pokojowych między Danią a Szwecją J. D. Solikowski oraz bp Marcin Kromer prowadzili już samodzielnie. (Kongres szczeciński od 1 lipca do 15 grudnia 1571 zakończył się traktatem pokojowym. Posłowie Zygmunta Augusta zabezpieczyli formalnie interesy Polski na Bałtyku i utwierdzili przekonanie, że polegać można tylko na własnej sile). Solikowski był *prawą ręką* króla Zygmunta Augusta w jego programie „dominium maris Baltici”, który dotyczył spraw prawno-politycznych Prus Królewskich i Gdańska wobec Polski, lenna pruskiego oraz Inflant. Wraz z kasztelanem gdańskim Janem Kostką przywrócił kościół św. Mikołaja (z majątkiem i prawami) z rąk protestanckich na rzecz biskupstwa warmińskiego. „Echo sukcesu dotarło aż do Rzymu.” Był także powiernikiem króla Zygmunta Augusta w sprawach Prus Książęcych, broniąc skutecznie zwierzchnictwa Polski w tej prowincji. W czasie panowania króla Stefana Batorego Solikowski pozostał nadal czołowym dyplomata i rzecznikiem spraw morskich. Jednak w pertraktacjach po walkach Polski z Gdańskiem o Bałtyk, król *a conto* ugody popełnił błąd, godząc się na zwierzchnictwo księcia Jerzego Fryderyka w Prusach Książęcych. Prowincja przeszła we władanie Hohenzollernów brandenburskich; Polska utraciła prowincje oraz oddaliła panowanie nad Bałtykiem. Stało się tak wbrew Solikowskiemu; Batory, w swojej polityce zapatrzony bardziej na Wschód niż na Bałtyk, poszedł za namową Jana Zamoyskiego.

Solikowski w liście do przyjaciela M. Kromera (27 lipca 1577), skarżąc się na układ Batorego z Jerzym Fryderykiem, pisał „Polska za swe grzechy dozna ciężkich kar, które jej dopiero otworzą oczy...”. (To nie było prorocstwo; przewidział skutki, bowiem *natura nie zna nagród ani kar – zna tylko konsekwencje*).

Jan Dymitr Solikowski był człowiekiem powszechnie szanowanym. Zachowały się niektóre jego powiedzenia: „*Biskupem jestem, a przeto szafarzem majątku ubogich*”, „*Jatmużna nikogo nie zuboży, msza zatrudnienia nie opóźni, post zdrowia nie uszkodzi*”.

Pozostawił bogatą spuściznę piśmienniczą: poezje łacińskie o wartości historycznej, dzieła polityczne i historyczne, jak *Apo-calipsis* (1580, wydanie polskie 1767), *Ziemiańin* (1565), *Rozmowy Kruszwickie*, gdzie podsumował swoje stanowisko wobec polityki morskiej (stąd pochodzi znakomita sentencja – por. dalej). W okresie bezkrólewia (1572-1575) pisał liczne rozprawy polemiczne (publicystyczne), gdzie kandydatom na króla stawiał kryterium podejścia do spraw morskich. Jest sygnatariuszem, autorem bądź współautorem licznych umów lub traktatów międzynarodowych.

Wychowany wprawdzie z dala od morza, podczas licznych podróży dyplomatycznych do państw bądź miast morskich, jak Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Ryga, Szczecin, Kopenhaga, Rostock, Lubeka, Paryż, Solikowski (mając wrodzony dar estetyki) wyczuł *smak* morza oraz zrozumiał sens i potrzebę gospodarowania jego przestrzenią. Obok Solikowskiego cykl problemów morskich (już na miarę prawie współczesną) rozumieli również Jan Ossoliński i ks. Karnkowski (późniejszy metropolita gnieźnieński); rozumieli potrzebę portów, floty handlowej i obronnej oraz parametry ekonomiczne związane z handlem morskim.

Zaprzepaszczenie tych idei morskich przyniosło Polsce dwustuletnią stagnację, a potem niewolę – unicestwienie państwa przez sąsiadów oraz akceptację tego aktu przez stolice europejskie.

Światły człowiek renesansu, Andrzej Frycz Modrzewski w dziele *O naprawie Rzeczypospolitej* (1554) nie wykazał żadnej świadomości na temat morza jako źródła bogactwa i k o n t a k t u z e ś w i a t e m. Co więcej, Encyklopedia Powszechna – Warszawa 1986, czy Nowa Encyklopedia Powszechna, PWN, 1996, mówiąc o Solikowskim, nie zauważa jego idei morskich. Dziwne milczenie.

Historia Polski nie ma ciągłości. Jednak dwaj wybitni intelektualisci, abp Jan Dymitr Solikowski oraz prof. Eugeniusz Kwiatkowski złączeni byli tą samą ideą: służyć Ojczyźnie mądrym gospodarowaniem.

Swoim zainteresowaniom Solikowski dał wyraz w znakomitej sentencji: *Każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie zależy niżli na ziemskim. Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie przywdziewa, z wolnego niewolnikiem się staje, a z bogatego ubogim.*

Senator Jan Dymitr Solikowski, 1573,
metropolita Lwowa

A oto genialna nauka, jaką w swoim dziedzictwie pozostawił ku rozwadze Eugeniusz Kwiatkowski – nauka, której wartość przybiera na znaczeniu z upływem czasu:

„Zadania obecnego pokolenia Polaków, a może i następnego, choć są niezwykle ciężkie, trudne i powikłane, nie są godne szczególnej zazdrości. Dziełem naszym może być tylko głębokie przeoranie gleby państwowej we wszystkich kierunkach, scalenie jej rozdartych części,

wydobycie na wierzch najurodzajniejszych warstw, usunięcie wszystkich kamieni i grud, osuszenie wszystkich bagien i założenie skutecznych dren, zniszczenie wszystkich chwastów i pasożytów, a wreszcie posiew najlepszego i najzdrowszego ziarna w uprawioną i znawozoną ziemię. Bujny wzrost uprawy w promiennym i jasnym słońcu i być może obfite żniwo w pogodne lato będzie już udziałem innych ludzi i innych pokoleń.

Choć więc życia człowieka nie starczy na doczekanie plonu tej ewolucji, to niewątpliwie starczy go Narodowi i Państwu. Przeżyje on i przetrwa niejedną orkę, nie jeden siew, nie jeden plon. Życie narodu może bowiem być wieczne i wieczną może być jego młodość. Jest on dziś i za sto lat choć nie taki sam, to przecież ten sam.

Ci, którzy z pokolenia na pokolenie ginęli w imię całości i niepodległości Polski, nie doczekawszy się ani zapłaty najwyższej, to jest świadomości zwycięstwa, ani zapłaty małej, to jest wdzięczności i chwały, kryjąc się symbolicznie pod płytą nieznanego żołnierza, składali swe życie, swój trud, swój wysiłek, swe boha-

terskie wyrzeczenia się dla nas żyjących.”

Eugeniusz Kwiatkowski

*Z przedmowy do książki „Dysproporcje, Rzecz o Polsce przyszłej i obecnej”,
Kraków, październik 1931*

Te głębokie słowa skłaniają do zadumy. Dziś w dobie zachwianej moralności i wszechogarniającego populizmu winny być głoszone wszecz i wzdłuż przez całą Polskę. Trzeba je przekazywać do szkół i uczelni, do urzędów samorządowych i centralnych – sal parlamentu, gabinetów ministrów, premiera i prezydenta, do serc, głów i dusz obywateli naszych, by nawoływały do ładu i skromności.

Henryk Samplawski
Wydział Fizyki Technicznej
i Matematyki Stosowanej

Bibliografia

1. Ks. Jan Zalewski, Arcybiskup Jan Solikowski jako obrońca naszych spraw morskich w XVI w., s. 92-120, Kraków 1947
2. S. Bodniak, Morze w głosach opinii dawnej Rzeczypospolitej, Rocznik Gdański, t. IV, 1930/31.
3. S. Bodniak, Kongres szczeciński, Kraków 1929.

Tajemnice ludzkiej inteligencji (cz. VII i ostatnia)

Inteligencja interpersonalna

Powinniśmy starać się rozwijać swoją inteligencję, pogłębiać znajomość prawdy i doskonalić charakter. Sokrates w „Obronie Sokratesa” Platona

Jeżeli pragniemy odnieść choćby najmniejszy sukces w jakiegokolwiek dziedzinie naszego życia, musimy uświadomić sobie, co nam w tym najskuteczniej pomoże. Jesteśmy szczęśliwymi posiadaczami inteligencji logicznej, werbalnej, wizualnej, twórczej oraz fizycznej. Jednak zaledwie 40 procent sukcesu od nich zależy. Pozostałe 60 procent to efekt rozwiniętej inteligencji emocjonalnej, czyli intra- i interpersonalnej. Świadomość własnych słabych i mocnych stron oraz – przede wszystkim – relacje z innymi ludźmi są głównym źródłem powodzenia w życiu. Pogłębiona wrażliwość na drugiego człowieka, umiejętność wczucia się w położenie, motyw i emocje bliźniego oraz dialog, uwzględniający jego potrzeby i oczekiwania, może przynieść nam

nieprawdopodobne korzyści. Z tego powodu niektórzy z psychologów nazywają ten rodzaj inteligencji ukoronowaniem wszelkich ludzkich umiejętności.

Nikt z badaczy ludzkiej psychiki nie ma wątpliwości, że inteligencja interpersonalna, nazywana również inteligencją społeczną, jest szczególnie ważna i powinna być rozwijana, ponieważ to właśnie dzięki niej zdobywamy umiejętność rozumienia ludzi i mądrego postępowania z nimi. Jako przykład wszystkie podręczniki psychologii podają karkołomne zadanie, którego podjęła się Anne Sullivan. Sama będąc prawie niewidomą, nauczyła mówić głuchą i niewidomą Helen Keller. Pierwszym krokiem, który zrobiła Anne, było pozyskanie miłości dziewczynki. Reszta – dzięki zrozumieniu trudności, z który-

mi borykała się Helen w procesie poznawania otaczającego świata i egzystowania w nim, oraz dzięki cierpliwości w dążeniu do określonego celu – była prostą konsekwencją inteligencji interpersonalnej, którą posiadała Anne Sullivan. Nie łamiąc ducha kalekiego dziecka, potrafiła pobudzić je do wysiłku, który dał tak wspaniałe owoce.

Ilustracją idealnie oddającą sens inteligencji interpersonalnej jest indiańskie przysłowie: „Jeżeli chcesz kogoś zrozumieć, zacznij chodzić w jego mokasynach”. Przytacza je Jean Marie Stine, psycholog zajmująca się optymalizacją możliwości ludzkiego umysłu, gdy mówi o potrzebie patrzenia na świat oczami osoby, z którą przebywamy na co dzień lub z którą współpracujemy. Tak często w naszym życiu mają miejsce sytuacje, gdy od naszej umiejętności wczucia się w psychikę drugiej osoby wiele zależy. Do tych trudnych, z którymi spotykamy się najczęściej, należą: wizyta u lekarza, randka (zwłaszcza ta pierwsza), rozmowa z hałaśliwym sąsiadem, rozmowa kwalifikacyjna, pogrzeb bliskiej osoby, pocieszenie zgnębionego przyjaciela proszącego o radę, rola gospodarza podczas dużego

przyjęcia (np. osiemnaste urodziny, ślub), wygłoszenie krótkiej oficjalnej mowy do kilkudziesięciu nieznanymi osobom, zwrócenie do sklepu artykułu, który nie spełnił naszych oczekiwań, radzenie sobie z trudnym i nieposłusznym dzieckiem, goszczenie na weselu, na którym prawie nikogo nie znamy, usprawiedliwienie się przed zwierzchnikiem z powodu niewykonania ważnego polecenia.

Życie często stawia nas w nowych sytuacjach, przed różnymi ludźmi, z którymi musimy sobie poradzić. Uratować nas wówczas może nasza inteligencja interpersonalna, na którą składają się również pozostałe rodzaje inteligencji. Uaktywnia się ona zawsze w relacjach z innymi ludźmi – w trakcie spotkań w cztery oczy, w niewielkich grupach oraz podczas wielkich zgromadzeń. Stykamy się wówczas z różnymi typami osobowości, którymi kieruje ogromna różnorodność motywów oraz indywidualne potrzeby, jakie odczuwają. Od potencjału naszej inteligencji zależy wielkość satysfakcji, jaką im sprawimy. Bardzo ważne będzie również, czy w naszym towarzystwie będą czuli się dobrze.

Howard Gardner, twórca teorii wielorakich inteligencji, uważa, że najważniejszym typem inteligencji jest inteligencja społeczna, ponieważ to od komunikowania się z innymi zależy nasze przetrwanie oraz osiągnięcie życiowego sukcesu. Musimy jasno sobie uświadomić, że rozwinęta inteligencja interpersonalna ulla-

twi nam kontakty z ludźmi o różnych osobowościach, temperamentach i charakterach. I nie ma znaczenia, czy komunikować się będziemy tylko z jedną osobą czy z większą grupą. Zasady bowiem zawsze są takie same: otwartość i wrażliwość na drugiego człowieka, zrozumienie jego niepowtarzalnego charakteru, szukanie zalet a nie wad, pozytywne, życzliwe nastawienie, bez arogancji, agresji czy atmosfery zagrożenia budują mocne więzi interpersonalne.

Z trylionów bitów informacji, które gromadzi i przetwarza nasz mózg, wybieramy zawsze te, które są dla nas dobre. Wszyscy potrzebujemy przyjaźni, miłości i czułości, dlatego zawsze w kontaktach międzyludzkich wybierzemy doznania wyrażające braterstwo, platoniczną więź duchową czy kontakt fizyczny. Postawy żalu, bólesci i rozpacz są przejawem braków w tym zakresie. Twardość w zachowaniu, nieczułość i agresja świadczą o braku miłości i ogromnej potrzebie jej zaspokojenia. Gardner twierdzi, że niski poziom inteligencji interpersonalnej ma swoje źródło w rodzinie. Ponieważ najważniejsze więzi tego rodzaju kształtowane są między rodzicami i dziećmi, i one właśnie decydują o naszym późniejszym stosunku do bliźnich, dlatego gdy zostaną naruszone (we wczesnym dzieciństwie – zwłaszcza więź z matką, m. in. przez jej odejście do wieczności lub z domu), ma to ogromny negatywny wpływ na rozwój umiejętności społecznych.



Ponieważ nie w sercu, ale w mózgu rodzą się uczucia, dlatego dobrze jest wiedzieć, że zadowolenie z poziomu i intensywności życia uczuciowego ma ogromny wpływ na pozostałe sfery i obszary życiowej aktywności. Konsekwencją pozytywnego wpływu jest równowaga i harmonia w naszym życiu. Jeżeli będziemy wiedzieli jak pracuje nasz mózg, unikniemy trudnych sytuacji. Często bywa tak, że mężczyzna (lub kobieta), wykorzystujący w pracy lewą półkulę mózgową (czytanie, pisanie, myślenie abstrakcyjne, mówienie), po powrocie do domu chce odpocząć, odcinając się od prac, które wykonywał wcześniej. Natomiast kobieta, która używała w domu prawej półkuli, gotując, sprząając i robiąc zakupy, marzy o rozmowie, podzieleniu się przemyśleniami. Rodzi się konflikt, którego powodem nie jest lekceważenie potrzeb drugiej osoby, ale brak wiedzy. Zrozumienie pracy mózgu partnera może zredukować lub całkowicie wyeliminować rozkład więzi międzyludzkich.

Pozytywny stosunek do siebie i do innych jest podstawą prawidłowych stosunków partnerskich. Nastawienie do samego siebie ma ogromny wpływ na reakcję otoczenia, któremu komunikujemy prawdę o sobie wyrazem naszej twarzy, postawą ciała, tonem głosu oraz gestykulacją. Rozmówca odbiera wysyłane przez nas sygnały niewerbalne, stanowiące dwie trzecie komunikacji. Podobnie jak my, tak i inni dzięki inteligencji emocjonalnej odbierają i oceniają naszą postawę, wyczuwają przesłania dotyczące nastroju w konkretnej chwili, stosunku do rozmówcy, obrazu własnej osoby. Dobrze jest wiedzieć, że sygnały pozawerbalne są wyraźniej postrzegane i bardziej cenione niż słowne.

Należy zwracać uwagę na reakcje innych, ponieważ oni robią to również w stosunku do nas. Zawsze trzeba uważnie słuchać drugiego człowieka, zauważać jego nastrój i wczuć się w niego, traktować poważnie problem, który jest rozważany, nie mówić o sobie, nie wpadać w słowo i darować sobie uwagi nieadekwatne do sytuacji, nie zajmować się jednocześnie czym innym. Nie zawsze współrozmówca jest w stanie zrozumieć przekazywane przez nas zakamuflowane przesłania. Dlatego ważne jest, by przekaz był jednoznaczny – wyrażony bezpośrednio i otwarcie. Życzenia, potrzeby, cele i oczekiwania muszą być wypowiedziane wyraźnie, bez niedomówień.

Jeżeli chcemy, by nas traktowano poważnie, z szacunkiem i zainteresowaniem, nie lekceważono i nie obrażano, tak samo musimy traktować innych. Musimy szanować cudzą godność, ponieważ nasze życie nie będzie udane i nie osiągniemy trwałych sukcesów bez przyjacielskich, ciepłych relacji z innymi ludźmi, bez umiejętności wczucia się w sytuację drugiego człowieka, co ma szczególne znaczenie zarówno w stosunkach rodzinnych, wśród przyjaciół i współpracowników, jak i wśród przeciwników, osób nie zawsze nam życzliwych czy wręcz wrogo nastawionych. Jest nam przyjemnie, gdy ktoś dzieli z nami naszą radość czy smutek. To samo powinniśmy dawać innym. Jeżeli rozwiniemy w sobie ten rodzaj inteligencji, wówczas będziemy umieli dostrajać się do uczuć innych, będziemy rozumieli cudzy punkt widzenia, co ma szczególne znaczenie w stosunkach zawodowych. Szczególnie cenne staną się nasze pełne zrozumienia stosunki z najbliższymi – rodziną, przyjaciółmi, bliskimi znajomymi.

Rozwinięta inteligencja interpersonalna pomoże nam szybko zorientować się, czy współdziałanie z innymi zmierza w dobrym kierunku, czy jest absolutnie bezproduktywne. Dostrojenie się do uczuć drugiego człowieka pozwoli lepiej go zrozumieć lub zbliżyć do niego. Szef, który pozostaje w dobrych stosunkach z pracownikami, może zawsze liczyć na większą wydajność pracy.

Wszyscy pragniemy wspaniałych więzi z innymi, pragniemy przyjaźni długotrwałych i prawdziwych, szukamy miłości i życzliwości. Co zatem zrobić, by pragnienia te się spełniły? Gdy nie układa się nam z kimś współpraca, należy przeanalizować problem budzący negatywne emocje, skupić się na nich i spróbować wczuć w motywy, którymi kieruje się drugi człowiek, rozważyć czy przypadkiem moje zachowanie nie było powodem powstania konfliktu. A jeżeli trudno ustrzec się przed złym humorem tego kogoś, to trzeba po prostu przestać się nim przejmować.

Nikt z nas nie istnieje w próżni. Każdy człowiek ma swoje własne potrzeby i aspiracje. Dzisiejszy świat pozwala nam osiągnąć sukces, ale tylko wówczas, gdy własne zamiary połączymy z planami innych. W pojedynkę niczego nie osiągniemy. Wspólne cele osobiste i zawodowe, czyli sukces, do którego dążymy różnymi drogami, generują pozytywne uczucia oraz więzi, które tworzą podstawę trwałych

związków. Nikt z nas nie może funkcjonować bez wsparcia i pomocy innych.

Tworzenie właściwych relacji pozwoli przetrwać każdy kryzys, ale potrzebna jest do tego inteligencja interpersonalna, która da nam moc do utworzenia związków i pogłębienia przyjaźni. Pozytywne kontakty z ludźmi pobudzają dobrą wolę, pomagają osiągnąć oczekiwany cel, łagodzą napięcia i konflikty, skłaniają do udzielania pomocy w realizacji celów, tworzą podwaliny długotrwałych związków, tworzą bliskość i pogłębiają przyjaźnie, zapewniają wsparcie w sytuacjach trudnych i kryzysowych. Ich przeciwieństwem są negatywne kontakty z drugimi, tworzące wrogą atmosferę i generujące złą wolę, utrudniające osiągnięcie celów, wywołujące napięcia i konflikty, skłaniające innych do przeciwstawiania się planom, hamujące nawiązywanie relacji, tworzące dystans i szkodzące przyjaźniom oraz izolujące od otoczenia, co powoduje, że w czasach kryzysu nie ma do kogo zwrócić się o pomoc.

Budowanie pozytywnych związków wzbogaca moc naszego umysłu o moc umysłu tych, którzy widzą nas w pozytywnym świetle. Nie tylko podwaja to nasz geniusz, ale mnoży go kilkaset razy. Pozytywne nastawienie i wiara we własne siły nie tylko zwiększają szansę na sukces, ale przyciągają również ludzi. Jest to zawsze oplacalne.

Jeżeli chcemy rozwinąć to wszystko, czym zostaliśmy hojnie obdarzeni przez Stwórcę, musimy wykazać się odrobiną dobrej woli, pragnieniem wzlotu powyżej horyzontu, marzeniami, które nie mają granic, oraz pragnieniem podzielenia się tym, co mamy, z innymi. Pomogą nam w tym inteligencje wielorakie, ale tylko wówczas, gdy użyjemy ich we współpracy z innymi i dla dobra innych. Uświadomienie sobie własnego potencjału intelektualnego to pierwszy krok na drodze do wewnętrznego rozwoju.

Psychologia jest nauką żywą, ciągle rozwijającą się. Tak niedawno inteligencje wielorakie były nowością. Po nich przeżyła kolej na inteligencję emocjonalną, później kreatywną. Dzisiaj mówi się o inteligencji duchowej, która jest – zdaniem psychologów z Oxfordu – źródłem i koroną wszystkich pozostałych inteligencji.

„Bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto” mówi Sokrates w dziele Platona „Obrona Sokratesa”. Mówi też: „Nieraz, gdy grupa przyjaciół cieszy się uda-

ną rozmową, nagle dzieje się coś szczególnego. Jakby iskra dała początek płomieniowi, który rośnie od jednego mówcy do drugiego, aż stanie się ciepłym i jasnym ogniem wzajemnego zrozumienia. Żaden z rozmówców nie osiągnąłby tego samotnie, bez udziału innych”.

Żyjmy zatem w sposób świadomy, rozwijając swój potencjał w gronie i dzięki wsparciu naszych przyjaciół.

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna
rys. Kuba Gornowicz

Bibliografia:

1. Tony Buzan, Głowa przede wszystkim. Dziesięć metod rozwijania własnego geniuszu. Muza 1001
2. Howard Gardner, Inteligencje wielorakie. Teoria w praktyce. Media Rodzina 2002
3. Ronald Gross, Myśleć jak Sokrates, czyli sztuka zadawania pytań. KDC 2003
4. Edward Nęcka, Inteligencja. Geneza. Struktura. Funkcje. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne 2003
5. Marion M. Sehr, Inteligencja emocjonalna. Testy EQ. Diogenes 1999
6. Jean Maria Stine, Rozwiń swoją inteligencję. Proste sposoby poszerzenia własnych zdolności. Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media 2002

Z teki poezji

Do samotności...

Do samotności jeszcze ci daleko,
Choć nie raz pragniesz ciszy i spokoju,
Chcesz być za górą i za wielką rzeką
I pragniesz naglej zmiany nastroju.

Lecz takie czasy. Dzień wartko pomyka.
A z dnia, dla ciebie zostają okruchy.
Dzień świtem otwierasz, zachód go zamyka.
A wieczorem już głowa pragnie poduchy.

Do samotności daleko ci jeszcze!
Popatrz na życie od słonecznej strony,
Rozkoszy przecież czekają cię dreszcze
Dla optymistów tylko świat stworzony!

Nie raz pod górkę czas będzie podchodzić,
Nie raz trudności będą jak skały,
Nie każdy umie życie sobie słodzić,
Nie każdy w tym życiu do końca wytrzymał.

Jest karą przecież żyć w samotności,
Gdy tylu ludzi pragnie człowieka,
Pragnie jego ciepła, pogody, czułości.
Porzuć myśl smutną! Ktoś na ciebie czeka!

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą



DBAJMY O JĘZYK !

Magnificencja

Słała Czytelniczka tych felietonów zwróciła uwagę, że szerzy się u nas zwyczaj używania w odniesieniu do prorektorów tytułu *magnificencja*. Jej zdaniem jest to nieuprawnione, gdyż tytuł ten przysługuje jedynie rektorowi.

Czytelniczka ma rację. *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN* (Warszawa 2002) podaje: „**magnificencja** – tytuł rektora wyższej uczelni”. *Słownik wyrazów obcych PWN* informuje ponadto, że słowo *magnificencja* jest spolszczeniem łacińskiego *magnificentia* (wspaniałość). *Magnificencja* może też oznaczać osobę, której przysługuje ten tytuł.

Językoznawcy – nazwijmy ich „liberałami” – którzy są skłonni akceptować uzus, czyli zwyczaj językowy, dopuszczają jednak stosowanie tego tytułu w odniesieniu do prorektorów. Do internetowej poradni językowej PWN (<http://slovníki.pwn.pl/poradnia/>) wpłynęło kiedyś pytanie: „Czy do prorektora też zwracamy się *Jego Magnificencjo*?”. Dr Mirosław Bańko, czołowy „liberał” wśród polskich językoznawców – odpowiedział wtedy: „Nadmiar uprzejmości na pewno nie zawadzi, tym bardziej, że polski zwyczaj każe ignorować wszelkie *pod-* i *wice-* w tytułach. Do wicepremiera mówi się więc kurtuazyjnie *Panie premierze...*, a do podporucznika – *Panie poruczniku...* Z drugiej strony w codziennych kontaktach z rektorem wystarczą zwroty: *Panie rektorze...*, *Czy pan rektor pozwoli...* itp. Słowo *magnificencja* jest zarezerwowane dla sytuacji szczególnie uroczystych, np. publicznych wystąpień, w których dziękujemy rektorowi za przybycie, za pomoc itp.”

Zauważmy, że zadający pytanie internauta popełnił błąd. W zwrocie bezpośrednim powinniśmy użyć zaimka *Wasza*, a nie *Jego*. Tego ostatniego użyjemy natomiast wtedy, gdy mówimy o rektorze w trzeciej osobie: *Jego Magnificencja* (jeśli rektorem jest mężczyzna) lub *Jej Magnificencja* (jeśli rektorem jest kobieta). Nierzadko spotykanym błędem jest tu też nieprzestrzeganie związku zgody, czyli zgodności rodzaju gramatycznego podmiotu i orzeczenia. Ponieważ rzeczownik *magnificencja* odmienia się jak rzeczownik rodzaju żeńskiego I grupy deklinacyjnej, orzeczenie może przybrać w czasie przeszłym formę czasownika koniugacji żeńskiej. Takie jest źródło błędów w rodzaju: „*Jego Magnificencja wygłosiła przemówienie*” czy – jeśli rektorem jest mężczyzna – „*Wasza Magnificencja zaszczyciła swoją obecnością nasze spotkanie*”. Witold Doroszewski (1899-1976), wybitny polski językoznawca, przytoczył w swych pogadankach językowych odpowiedź pewnego woźnego uniwersyteckiego, który zapytany, czy jest pan rektor – odrzekł: „Nie, pan magnificent już wyszedł”. Tę modyfikację językową owego woźnego prof. Doroszewski skomentował następująco: „Upodobił bardzo abstrakcyjny wyraz *magnificencja* do takich wyrazów jak *konsument*, *konkurent*, *producent*, będących nazwami wykonawców określonych czynności. Ale tego rozstrzygnięcia – któremu nie można odmówić pewnej dozy

zdrowego sensu – nie można podnieść do godności reguły” [W. Doroszewski, *O kulturę słowa. Poradnik językowy*, wyd. II, PIW 1964, s. 53].

Podajmy zatem kilka przykładów poprawnych zdań, w których występuje słowo *magnificencja*: „Uroczystość uświetnił swym udziałem *Jego Magnificencja* rektor Politechniki Gdańskiej”, „*Jego Magnificencja* rektor jest przekonany o słuszności tej decyzji”, „Uroczystość uświetniła swym udziałem *Jej Magnificencja*, rektor Uniwersytetu Łódzkiego”, „*Jej Magnificencja* jest przekonana o słuszności tej decyzji”. W pierwszych dwóch przykładach rektorem jest mężczyzna, w dwóch ostatnich – kobieta. Gdy mowa jest o więcej niż jednym rektorze, należy użyć wyrażenia *Ich Magnificencje*, na przykład: „W spotkaniu wzięli udział *Ich Magnificencje*, rektorzy Uniwersytetu Gdańskiego i Politechniki Gdańskiej” (jeśli rektorzy są mężczyznami lub mężczyzną i kobietą) lub: „W spotkaniu wzięły udział *Ich Magnificencje*, pani rektor Uniwersytetu Gdańskiego i pani rektor Politechniki Gdańskiej” (gdyby rektorami obu uczelni były kobiety). Zwracając się do rektora, mówimy *Wasza Magnificencjo...* lub po prostu *Magnificencjo...* W liczbie mnogiej, odpowiednio, *Wasze Magnificencje* oraz *Ich Magnificencje* (np. „Mam zaszczyt powitać *Ich Magnificencje*, Rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego...”).

Co się tyczy słowa *rektor*, to należy pamiętać, że poprawnymi formami są: *Powołać, wybrać rektora. Wybrać kogoś na rektora* (nie: *rektorem*). W wypadku kobiet rzeczownik *rektor* jest nieodmienny: *Nowa rektor rozmawiała ze studentami. Wywiad z nową rektor politechniki, (panią) Anną Kowalską. Ale: Wywiad z nowymrektorem politechniki, panią Anną Kowalską.*

Przy okazji warto wspomnieć, że zasygnalizowane wyżej kłopoty dotyczące słowa *magnificencja* mogą wystąpić także w wypadku takich tytułów, jak *ekscelencja* czy *eminentcja*. Pierwszy z nich używany jest przy oficjalnym zwracaniu się do wysokich urzędników państwowych (ambasadorów i ministrów) oraz do biskupów; drugi – do wysokich dostojników kościelnych, głównie kardynałów.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

PS. Niektórzy pracownicy naszej Uczelni używają niepoprawnej formy „doktor”, którą językoznawcy traktują jako *regionalizm*. W związku z tym pragnę przypomnieć, że w RP mamy dwa stopnie naukowe: **doktor** i **doktor habilitowany** (nie ma w nich żadnego „ó”!). Forma „doktor” dopuszczana jest przez słowniki poprawnościowe tylko w odniesieniu do lekarza medycyny – i to tylko w języku potocznym. Ze zdziwieniem więc usłyszałem niedawno formę „doktor” podczas jednej z oficjalnych uroczystości w Sali Senatu PG.

Inny Gdańsk – inny świat

Wiele polskich miasto posiada tak charakterystyczną zabytkową architekturę, że nawet po jej fragmentach można bezbłędnie zidentyfikować każde z nich. Owo spostrzeżenie dotyczy także i grodu nad Motławą. Kto nie zna Królewskiego Traktu ze Złotą i Zieloną Bramą, Ratusza Głównomiejskiego, Złotej Kamieniczki czy fontanny Neptuna? Jest to przecież wizytówka Gdańska. Jednak nasze wspaniałe miasto ma i inne oblicze, o czym przekonałem się w ostatnią sobotę marca.

Otóż przypadek sprawił, że znalazłem się w pobliżu dworca autobusowego przy ul. 3 Maja, mając do dyspozycji kilka godzin wolnego czasu. Mój wzrok padł na zespół pobliskich fortyfikacji (fot.1). W zeszłym roku zostałem zaproszony do siedziby Rady Miasta na seminarium, którego tematem było przekształcenie ich w ośrodek promocji nauki i techniki („Projekt Hewelianum 2011”). Ponieważ nigdy wcześniej nie miałem okazji zwiedzenia wspomnianego zabytku, z zainteresowaniem śledziłem wypowiedzi prelegentów i zaproszonych gości. W ową marcową sobotę mogłem skonfrontować swoją wiedzę, zdobytą w trakcie zeszłorocznego spotkania, z zastaną rzeczywistością.

Pierwszym ważnym przystankiem na wyznaczonej trasie wycieczki była Góra Gradowa z potężnym krzyżem, będącym dowodem 1000-letniego trwania chrześcijaństwa na Pomorzu (tak głosił napis). Patrząc na stalowego kolosa, starałem się

odczytać intencje jego twórców (fot. 2). Czy powyginany obiekt ma symbolizować naszą „pokręconą” historię? Umieszczona obok tablica, wymieniająca fundatorów, wykonana została w wersji super luksusowej, stąd podświadomie skojarzyła mi się z najzwyklejszą ludzką pychą. Inna przykra refleksja dotyczyła licznych wulgarnych napisów na owym krzyżu. Czyżby głównie margines społeczny, ludzie o niskiej kulturze odwiedzali to miejsce? Potwierdzeniem takiego przypuszczenia mogą być porzucone jednorazowe strzykawki, należące niewątpliwie do domorosłych narkomanów – goszczących, jak wiadać, na terenie fortów. Od znajomych dowiedziałem się, że na tym terenie miały miejsce brutalne napady na turystów.

Góra Gradowa, na szczycie której w latach 50. był umieszczony maszt antenowy Radia Gdańsk, to wspaniałe miejsce, skąd można podziwiać panoramę Gdańska (fot.3). Na plan pierwszy wybijają się Kościół Mariacki i ratusz, dominując na tle pięknie zrekonstruowanej zabudowa miasta. Niestety, powojenna, a zwłaszcza powstała w końcu XX wieku, nowoczesna zabudowa psuje ogólny wystrój miasta – tworzy swoisty architektoniczny dysonans. W trakcie wspomnianego spotkania w siedzibie Rady Miasta, wskazywano na unikatową szatę roślinną fortów. Jednak na postawionych tu tablicach informacyjnych zaprezentowano gatunki raczej pospolite, zaliczane do synantropów. Jak zwykle podczas badań terenowych pominięto grzyby, choć dwa pospo-



Fot. 2

lite gatunki stwierdziłem na murszejącym drewnie: wrośniak szorstki *Trametes hirsuta* i próchnilec maczugowaty *Xylaria polymorpha* (ostatni gatunek rośnie także w politechnicznym parku). Na pewno słusznym posunięciem było uznanie jednego z bastionów za użytek ekologiczny. Bowiem jest to tradycyjne już miejsce zimowania nietoperzy, które w Polsce podlegają ochronie prawnej.

Przechodząc starą drogą utworzoną z tzw. kocich łbów, mimowolnie porównałem ją do XIX-wiecznego (?) traktu prowadzącego w Starej Oliwie do Doliny Czystej Wody (rejon Dworu Oliwskiego). Pomiędzy styczniem a kwietniem br. oliwski trakt był sukcesywnie niszczonej poprzez zamianę zabytkowej nawierzchni na nowoczesną kostkę brukową. Przedstawiciel Przedsiębiorstwa Dróg i Zieleni zapewniał czytelników „Gazety Wyborczej”, że zrujnowany obiekt zostanie odtworzony w pierwotnej postaci (tam gdzie chodzi o interesy lokalnego biznesu, czytelnicy – nie pierwszy to raz – byli wprowadzani w błąd przez różnych gdańskich decydentów – staje się to niemal standardem).

Opuszczając system fortyfikacji, miałem nadzieję, że wkroczę w inny, pogodniejszy świat, opanowany przez nadchodzącą wiosnę, a przykre myśli znikną jak tegoroczny śnieg. Wkrótce okazało się, że pomyliłem się – i to bardzo.

Postanowiłem przemierzyć fragment trasy turystycznej oznaczonej żółtym kolorem. Odbijając nieco od szlaku, trafiłem na ul. Kolonia Ochota (fot. 4). Przyszło mi, że nie wiedziałem o jej istnieniu. To, co zobaczyłem, przypomina istny skansen.



Fot. 1

Zamiast normalnych domów stoją tu obiekty mieszkalne przypominające „psie budy”. Jest to ten inny Gdańsk, zasygnalizowany w tytule. To Gdańsk realny, ujawniający dysproporcje w standardzie życiowym jego mieszkańców. Opisane miejsce oddalone jest niecały kilometr od siedziby lokalnych władz.

Kierując się w stronę Akademii Medycznej, minąłem nasadzenia introdukowanej sosny czarnej *Pinus nigra* i natrafiłem na jeszcze jedno miejsce zapomniane przez ludzi i Boga. Była to posesja z drewnianą chatą-budą i równie obskurną oborą, skąd dochodził rozpaczliwy ryk krowy. Pospiesznie opuściłem ten rejon i wkrótce, posuwając się okolicznymi polami, dotarłem do ul. Smoluchowskiego. Miłym wiosennym akcentem był zauważony w rejonie ul. Dębowej wapieniolubny podbiał *Tussilago farfara*, kwitnący na hałdach ziemi przemieszanej ze śmieciami. Interesująco wyglądały śródpolne zakrzewienia z udziałem chronionego ściśle rokitnika zwyczajnego *Hippophaë rhamnoides*; okazy żeńskie obsypane były wyblakłymi jadalnymi owocami, które zawierają sporą dawkę witaminy C.

Dalsza trasa doprowadziła mnie w rejon Politechniki Gdańskiej – na szczyt Hyclowej Góry, zwanej też Górą Szubieniczną; w rzeczywistości jest to grzbiet oddzielający dwie sąsiednie polodowcowe doliny w strefie krawędziowej Wysoczyzny Gdańskiej. Znajduje się tam zdevastowany stary cmentarz – kraina zapomnienia, bluszczu *Hedera helix* i powojnika pnącego *Clematis vitalba*; bujnie rozrośnięte i wspinające się na drzewa pnącza nadały wymienionemu obszarowi wygląd egzotycznej dżungli. Na poprzecaczanych nagrobnych płytach widnieją nazwiska ludzi, którzy żyli w Gdańsku w pierwszej połowie XX wieku (cmentarz



Fot. 5



Fot. 3



Fot. 4

funkcjonował do początku lat 40., na co wskazują wykute w kamieniu daty ich śmierci, fot. 5). Wiele nazwisk ma niemieckie pochodzenie; są i polskie, okropnie „pokoślawione” przez pruskiego zaborcę i jego następców. Czy w Gdańsku nie ma żadnych stowarzyszeń, które zajęłyby się tym zdevastowanym miejscem?

Podziwiając kwitnący dereń jadalny *Cornus mas* i piękny zimotrwały okaz laurowiśni wschodniej *Laurocerassus officinalis*, pokonałem pochyłość błotnistego zbocza. Wędrując następnie obok kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja, położonego w rejonie ul. Traugutta, niespodziewanie wróciłem do cywilizacji – przywitał mnie uliczny hałas i smród samochodowych spalin. To gdańska codzienność, niewyróżniająca pod tym względem naszego miasta od innych polskich metropolii.

*

Opisana w dużym skrócie sobotnia wycieczka niewątpliwie poszerzyła moją wiedzę o współczesnym Gdańsku – to nie tylko dumny gród z bogatą historią, to także miasto szalonych kontrastów, miasto slumsów, biedy i beznadziei. Rekompensatą dla wspomnianego ubóstwa na pewno nie są miejskie supermarkety i nowoczesne budynki banków, pojawiające się jak grzyby po deszczu w gdańskim krajobrazie. Na stronach lokalnych gazet są one często prezentowane obok wielu reklam, wprowadzających czytelnika we wspaniały, dostatni i beztroski świat. Tyle że jest to obraz na wskroś wirtualny, jakże różny od smutnej rzeczywistości.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny
Fot. autor

Taka chwila



Japonia, Tenri, prowincja Nara, kofun – wyspa grobowa cesarza Sujin (97-30 p.n.e.) z IV wieku; „Primitive Art”, Shogakkan, 1970

Upał i wilgoć – sierpień w Japonii. Klimatyzacja zakłóca mój sen; umęczony wyczekuję świtu, by uciec od zapachu *tatami* i wyjść na zewnątrz... O brzaśku wyruszam ku wzgórzom. Pragnę ze wzniesienia spojrzeć na tajemnicze wyspy w kształcie dziurki od klucza, kryjące groby prehistorycznych władców. Tereny te przynależą cesarzowi i nie podlegają archeologicznej penetracji. Właśnie budzą się, a może szykują do snu ptaki, pojękując, podśpiewując, powrzaskując, by nagle zamilknąć... Żurawie jak zjawy bezszelestnie unoszą się w krótki lot, by wnet zniknąć za parawanem mglistej gęstwiny. Chłupot niewidzialnych stworów, perkusje cykad, jakieś pluski... Flamingobarwne tumany to gęstnieją, to rzadną, ukazując na okamgnienie to tu, to tam bajkowy pejzaż znikających co rusz szmaragdowych widoków. Wijąca się pośród bambusowego gaju ścieżka prowadzi mnie w górę. Mijam wonne gęstwiny trawy, trzciny, krzewów, pełne brzęczeń, turkotów, pogwizdów... Powyżej nieustająco drżą drobnolistne pióropusze. Przystaję, chwytając oddech i poprzez prześwity podglądając to widowisko odgrywane przez egzotyczną przy-

rodę. Spektakl zachwyca zmiennością obrazów, świateł, zapachów i dźwięków. Pragnę z wysoka ogarnąć całą tę scenę, wszystkie jej plany i ruchome dekoracje... Otrząsam spływające krople i prawie biegiem pokonując ostatni meander dróżki, już, już jestem u celu, gdy jak wryty staję. Przede mną na ziemi siedzi chłopczyk; jego śniada twarz niby maska z nieruchomymi źrenicami w skośnookich szparkach sprawia, iż czuję się nieswojo, jak intruz. Patrzę w tył ku grobowym wyspom i już wiem, że dzieciak był obserwowal całą tę moją wspinaczkę... Uśmiecha się nagle, nie wstając oddaje mi pokłon i wymawia, jak przypuszczam, powitanie. Dostrzegam blok papieru sporego formatu i pudełko z utensyliami do kaligrafii. Kilka kart pokrytych ideogramami

schnie na trawie. Wciąż uśmiechnięty, trzymając w lewej dłoni pędzelek, a prawą wskazując dal, szepcze niby po angielsku *bju te fu* – pięknie – cedząc nieomal każdą sylabę. Tu jest pięknie – powtarza. – Ja Joszi, ty kto? – Ja Waldemar. – Balemma? – powtarza. – Nie, Waldemar. – Balemma – ponownie wymawia starannie. – Waldek. – Ba de? – mówi niepewnie. Myślę sobie, o.k., niech będę Bade, a on ciągnie dalej: – Ja Joszi, ty pięknie, ty Bade, ja robię haiku. Tu to ty – wskazuje na znak zamasyżycie nakreślony.

Patrzyłem na „mój znak” tkwiący pośród innych „domków” i zapytywałem w myślach, jakim słowem mnie oznaczył. Czy Obcy, Przybysz, albo Białe, Błady, Rumiany, może Duży albo Zdyszany, albo Ten Co Się Poci, a może po prostu On... Dzieciak pochylił się nad arkuszem. – Baaa...deee... – wyszeptał, stawiając znak u góry. Tak to owego poranka mały Joszi stworzył haiku pod tytułem „Bade”. Słońce stało wysoko, przejście nocy w dzień już się dokonało; nieuchronnie nadchodził obezwładniający skwar. Później, po latach, gdy nadchodziła **taka chwila**, chwytalem cokolwiek do pisania i...

Wielbię
Las w barwach jesieni
Nim przemina

Nagość
Drzew struchlałych
Studzi żądze

Czekam
Z wiarą wiecznie tłącą
Na cud wiosny

Zaczyn
Ponownego zrywu
Czyha w głębi

Pąki
Wnet wychyną z kory
Ku światłości

Żądny
Czczonego ulistnienia
Chcę zieleni

Wkrótce
Strwonię nowe lato
Rozpalony

Żarem
Słońca upojony
Choć po czasie

Wchodzę
Głębiej nieuchronnie
W jesień życia

Wrzosem
Znaczą koniec lata
Traw szelesty

W kolor
Lasu się ustroję
I opadnę



Japonia, Nara, dom dworzanina – wątek ciosów kamiennych w murze ogrodzenia



odrzecznosc
to
punkt
a z wielu znak
i linie i figury i cyfry i litery
z nich słowa
i liczby i obrazy
co znaczą
wie niektórzy
lecz sens zna
zaprawiony
w zmaganiach
z jak trel
niewidzialnym
niedotykalnym
jak wiew
głuchym
jak sen
jak smak
niespożyty
bezwonnym
jak zew
tym, co jest
w pamięci
jak punkt
lub mniej
prawie nic
jak błysk
lub myśl
po prostu
mem



Smutne Żuczki

Ha, znam was Żuczki
i te wasze sztuczki!
Za me dole i niedole
wszystkie was zapraszam
na wieczór wspomnień.

Tyś idol, tyś Brazer,
a czasem Gud Fazer.
Lejesz, jaki praktyk z ciebie,
więc ciebie tu każdy
słucha uważnie.

Ha, siema ciury,
wyścigowe szczury!
Martens, najki, adidas
noszą ci panowie;
też i giwery.

Pece i lapy,
semesy i czaty.
Każdy goście wciąż serfuje!
Bazy nie kumają,
jarają jak nic!

Mam dredy w paski,
leczą na to laski.
Robię pabing, klabing, mobbing;
mogę też kontroling,
doping i dżoging.

We mnie pała i luz!
Nic nie robię na mus!
Ściema, manifa, zadyma
są git, a frajerom
- sie wie - w oko kit!

Fajnie to nie jest
trafić w taki rejestr,
gdzie jedwabiste smutasy
kapraleskie nawyki
na nas trenują.

Znaki przydrożne,
szeregowe lenie!
Anioły wy moje stróże!
Świadczyście milczenie
jak cień oddani.

Ach, znam was smutki
i te wasze skutki!
Za me dole i niedole
wszystkie was proszę
poranek bajek.

Oblubienica cienia

śpijcie ptaszki
nie w czas
mi snuć wam baję
gdy lat zaprzyszłych śniegi
bielą ogrody
a bryzg roztopów
tapla myśl w błocie
było nie było
znój
krotnych prac
potem
wilgotna gleba
tuli
ziaren na plon
niepewny siew
co wyda?
czy chytry chwast
- ostoja hydr -
wychynie?
czy Padół Gehenny
zielny rozkwieci paradyz?
ruszmy
w Pardesu plantacje
krzewić tu flance
i frukta chronić!
walczyć na ból!
ha, bestio ohydy precz!
z ran płatków opłatków
porannych zórz
rosa
jak balsam
jak miód
sen sączy
wnet
pomkną ptacy w gwiazd bezlik
i w tan, i w trel, i w płąs, i drząc
we wzlot, i w szus,
w rój słońc
chwilo pomrocna
Onirio tęczowa
Mnemono bezwolna
wiecznie trwaj!
jak pąs przelotna
wschodzi powoli
trwa okamgnienie
rychło odchodzi
zanika w czas
zostawia ślad
ryt – znak
mem
cień

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Lądowej

Z kalendarza JM Rektora

Maj 2004

- ✓ **13 maja.** Auditorium Novum Politechniki Gdańskiej. Otwarcie Międzynarodowego Seminarium GAMBIT 2004, dotyczącego bezpieczeństwa w ruchu drogowym.
- ✓ **13 maja.** W gabinecie Rektora miało miejsce podpisanie porozumienia w sprawie zasad współpracy przy tworzeniu Powiatowej Biblioteki Publicznej w Starogardzie Gdańskim. Porozumienie zostało podpisane przez następujące osoby:
 - prof. Janusz Rachoń – Rektor Politechniki Gdańskiej
 - prof. Romuald Szymkiewicz – Prorektor ds. Organizacji Politechniki Gdańskiej
 - Sławomir Neumann – Starosta Powiatu Starogardzkiego
 - Kazimierz Chyla – Wicestarosta Powiatu Starogardzkiego
 - Wiesław Warchoń – Prezes Stowarzyszenia „Instytut Kociewski” w Starogardzie Gdańskim
 - Stanisław Karbowski – Wiceprezes Stowarzyszenia „Instytut Kociewski” w Starogardzie Gdańskim.
- ✓ **14 maja.** Rektor przyjął w gabinecie Pana Jerzego Pawła Nowackiego – Rektora Polsko-Japońskiej Wyższej Szkoły Technik Komputerowych w Warszawie. Tematem spotkania było omówienie możliwości współpracy między uczelniami.
- ✓ **14 maja.** Państwowa Opera Bałtycka w Gdańsku. Rektor wziął udział w oficjalnych Obchodach Rocznicowych Portu Lotniczego w Gdańsku.
- ✓ **15 maja.** Auditorium Chemiczne na Politechnice Gdańskiej. Zjazd absolwentów Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej rocznika 1969.
- ✓ **15 maja.** Koncert w Kościele Bożego Ciała na gdańskiej Morenie. W programie „Msza Koronacyjna” Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego.
- ✓ **16 maja.** Dwór Artusa w Gdańsku. Uroczystość wręczenia statuetek „Czerwonej Róży” najlepszym studentom województwa pomorskiego.
- ✓ **17 maja.** Auditorium I na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. Otwarcie Konferencji „Technologie Informacyjne”.
- ✓ **17 maja.** Ratusz Głównomiejski w

Gdańsku. Rozdanie nagród „Laur dla Pracodawcy”.

- ✓ **18 maja.** Grand Hotel w Sopocie. Sympozjum pt.: „Wybrane problemy projektowania procesów technologicznych” poświęcone 80. rocznicy urodzin prof. zw. dr. inż. Mieczysława Felda.
- ✓ **19 maja.** Ratusz Miejski w Sopocie. Spotkanie w „Salonie Polityki”. Gościem spotkania był Christopher R. Hill, Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce.
- ✓ **20 maja.** Siedziba GTN w Gdańsku. Walne Zebranie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego w Gdańsku.
- ✓ **21 maja.** Dwór Artusa w Gdańsku. Na zaproszenie Marszałka Województwa Pomorskiego Jana Kozłowskiego Rektor wziął udział w spotkaniu z Ministrem Pracy i Polityki Społecznej Jerzym Hauserem.
- ✓ **21 maja.** Ratusz Głównomiejski w Gdańsku. Uroczyste wręczenie nagród konkursu KAROLE 2004.
- ✓ **22 maja.** Auditorium Chemiczne na Politechnice Gdańskiej. Zjazd absolwentów Politechniki Gdańskiej z rocznika rozpoczynającego studia w 1946 roku.
- ✓ **23 maja.** Hotel Mercure Hevelius. Kolacja z przedstawicielami Universität Karlsruhe. W skład delegacji z Karlsruhe weszli:
 - prof. Horst Hippler – Rektor Politechniki w Karlsruhe
 - prof. Dieter Mlynski
 - prof. Gerd Gudehus
 - prof. Kristian Kroschel
 - prof. Andreas Wagner
 - prof. Ulrich Lemmer
 - Pan Achim Niessen
- ✓ **24 maja.** Wizyta delegacji z Universität Karlsruhe.
- ✓ **25 maja.** Zielona Brama w Gdańsku. Ekspozycja machin z kolekcji włoskiej wg rysunków wielkiego wynalazcy Leonarda da Vinci pt.: „Idea. Leonarda da Vinci. Geniusz i Jego Machiny.”
- ✓ **26 maja.** Sala Kolegialna Politechniki Gdańskiej. Spotkanie „Klubu Rzymskiego”
- ✓ **26 maja.** Uroczyste otwarcie Sali Multimedialnej Studium Języków Obcych w ramach obchodów Dnia Języków Obcych w Politechnice Gdańskiej.

Czerwiec 2004

- ✓ **29 maja – 2 czerwca.** Rektor wziął

udział w wizycie przedstawicieli województwa pomorskiego w Parlamencie Europejskim w Brukseli.

- ✓ **1 czerwca.** Bruksela. Uroczyste otwarcie Biura Województwa Pomorskiego w Brukseli.
- ✓ **3-5 czerwca.** Akademia Techniczno-Rolnicza im. J. J. Śniadeckich w Bydgoszczy. Konferencja Rektorów Polskich Uczelni Technicznych.
- ✓ **5 czerwca.** Auditorium Novum Politechniki Gdańskiej. Uroczysta Sesja Uczelnianego Parlamentu Studentów zatytułowana „Samorząd Studencki w Polsce i w Europie”
- ✓ **5 czerwca.** Auditorium Novum. Otwarte posiedzenie Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów PG poświęcone przygotowaniom absolwentów do obchodów Jubileuszu Politechniki Gdańskiej
- ✓ **5 czerwca.** Klub Kwadratowa. Tradycyjne VIII spotkanie międzypokoleniowe Koła Parlamentarzystów przy Stowarzyszeniu Absolwentów PG z przedstawicielami Samorządu Studentów PG.
- ✓ **7 czerwca.** Redakcja „Dziennika Bałtyckiego”. Spotkanie z Markiem Siembiedą Redaktorem Naczelnym „Dziennika Bałtyckiego”, Krzysztofem Krupką – Prezesem Polskapresse Oddział Prasa Bałtycka oraz Grzegorzem Furgo – Szefem Agencji Artystycznej Kontakt.
- ✓ **8 czerwca.** Uroczyste otwarcie Ośrodka Konferencyjno-Szkoleniowego Uniwersytetu Gdańskiego i Restauracji Pałac w Leźnie.
- ✓ **9 czerwca.** Wydział Farmaceutyczny AMG. Na zaproszenie Prezesa PTCH profesora Jacka Namieśnika Rektor wziął udział w uroczystym wręczeniu nagród za najlepsze rozprawy doktorskie.
- ✓ **9 czerwca.** I Akademię Liceum Ogólnokształcące w Gdyni im. „Zasłużonych Ludzi Morza”. Święto Patronów Szkoły.
- ✓ **9 czerwca.** Teatr „Atelier” w Sopocie. Rektor poprowadził debatę dotyczącą wyborów do Parlamentu Europejskiego, w której udział wzięli:
 - Donald Tusk
 - Lech Kaczyński
 - Janusz Lewandowski
 - Anna Fotyga.

Piotr Markowski
Rektorat